

Czarny Las, 28 sierpnia 2010

## Homilia w parafii Ducha Świętego

Ciągle wracam myślami do słów byłego zesłańca z Kazachstanu: „Dla mnie była to ziemia przekleństwa. Życzę, żeby dla księdza była to ziemia błogosławieństwa.” Boże Słowo dzisiejszej niedzieli wprowadza nas w przestrzeń błogosławieństwa, które rozprzestrzenia się dzięki „pokornym”, co wybrzmiało w Księdze Syracydesa, którzy „ustępują miejsca”, by sobą nie zasłaniać Bożej łaski. Błogosławieństwo jest tajemnicą wybrania, podczas gdy przekleństwo – to tajemnica odrzucenia. Pozwólcie zatem, że w kontekście usłyszanego Słowa, podzielę się doświadczeniami z życia i misji „najmniejszych ze wszystkich”.

Szczęściem dla Abrahama, patrona mojej parafii, było rozstanie z kuzynem lotem. W tym miejscu trochę przesadziłem mówiąc, że rozstanie przyjaciół może być szczęśliwym momentem, ale chcę w ten sposób zwrócić uwagę na pewien szczegół. Otóż Abraham po rozstaniu ze swoim kuzynem spotkał trzech aniołów, którzy zapowiedzieli mu narodziny Izaaka. Szczęście zaczyna się wtedy, kiedy różne wydarzenia życiowe przypisuje się Bożej Opatrzności! Najszczęśliwszy w moim życiu był dzień, kiedy do ręki wpadł mi list biskupa z Kazachstanu. Po jego przeczytaniu pomyślałem sobie: „Nie mogę pozwolić, żeby moja Ukochana czuła się opuszczona na kresach wschodnich”. Bez wyjaśnienia kontekstu niektórzy z was pomyślały, że pojechałem do Kazachstanu z powodu jakiejś kobiety. Pojechałem z powodu oblubienicy, której na imię Eucharystia. Z listu tego biskupa pamiętam jedno zdanie: „Potrzebujemy księży do sprawowania Eucharystii”. Takie jedno proste zdanie sprawiło, że kończy się czwarty rok mojej posługi na misjach. Po latach rozumiem, że ten moment był błogosławieństwem dla mnie, co procentuje do dnia dzisiejszego.

Przez ten czas wiele wydarzyło się w moim życiu. Nie sposób wszystkiego opowiedzieć w przeciągu kilku minut. Chciałbym skupić się na dwóch refleksjach.

W Kazachstanie zrozumiałem wartość łaski kapłaństwa. Spotkałem ludzi, którzy przez kilkanaście lat nie widzieli księdza. Opowiadali, jak gromadzili się w każdą niedzielę u kogoś w domu. Rozkładali szaty kapłańskie, czytali mszę przepisaną na kartkach, a kiedy następowała konsekracja zamierali w płaczącym milczeniu. Mówili o swojej spowiedzi bez księdza, jak na krzesła stawiali krzyż i Ukrzyżowanemu szeptali swoje grzechy. Mam przed oczami ludzi, którzy po kilkanaście kilometrów pokonywali drogę na niedzielną Eucharystię nie bacząc na silne mrozy. I dzisiaj mam w parafii taką osobę, która w każdą niedzielę dojeżdża ok. 20 km na Eucharystię i co najciekawsze, że za każdym razem, kiedy otwieram kaplicę, ona już czeka przed wejściem.

- 1) [Stale noszę w sercu prośbę jednej parafianki. Otóż przy przy pierwszym naszym spotkaniu chwyciła mnie za ręce i prosiła, żebym złożył obietnice, że nie wyjadę z Kazachstanu do jej śmierci.]
- 2) [Po ubiegłorocznym urlopie odwiedziłem zchorowaną osobę, która powiedziała mi, że przez ten czas mojej nieobecności modliła się, żeby Bóg ją zachował od śmierci, bo kto ją pochowie?]
- 3) [Ludzie ze Wschodu mają w zwyczaju całować ręce kapłana. Wielu z nas burzy się na to zachowanie. Ktoś z tych ludzi powiedział kiedyś: „nie całuję Waszych rąk, całuję ręce kapłańskie”.]

Te przykłady potwierdzają, że człowiek czuje się szczęśliwy, kiedy obecność kapłana uznaje za Boże błogosławieństwo. Ludzie ze Wschodu mają tysiąc różnych powodów, żeby czuć się nieszczęśliwymi. Stracili rodziny, ojczyznę, ziemię, a jednak przekleństwo, które ich spotkało, nie stało się sposobem na ich życie. Osoby, które wspominałem, ich sposób na szczęście, sprawiają, że i ja ciągle wracam do „swojego szczęścia”, nie mogę zapomnieć, kim jestem i dlaczego pojechałem na misję. Czasami oburzamy się, że jeden czy drugi ksiądz nie traktuje swojego kapłaństwa jak błogosławieństwo. Może zabrzmiałoby to absurdalnie, ale ci moi parafianie, w jakiś sposób chronią mnie przed możliwością utraty wartości kapłaństwa. Dzięki ich głębokim pragnieniom mam stałą okazję, żeby myśleć o Bogu, sakramentach, posłudze. Kazachstan w tym planie jest dla mnie ziemią błogosławieństwa! Chwała Panu za tych wszystkich, które często chodzą do kościoła, zasypują kapłanów swoimi duchowymi rozterkami. Ich pragnienia i potrzeby sprawiają, że my ciągle stajemy się kapłanami! Czasami zastanawiam się, co ja podarowałem tej misyjnej rzeczywistości. Przyznam się, że taka jasna odpowiedź jest dylematem dla mnie. Łatwiej mi odpowiedzieć na pytanie: co misje uczyniły dla mnie? I co mnie najbardziej szokuje: dojrzała wiara ludzi Wschodu ukształtowała się poza murami kościoła!

Kościół jest tutaj kluczem do mojej drugiej refleksji. Jak już wiecie, Bóg postawił mnie przed zadaniem budowy kościoła. W tym zadaniu podobny jestem do Gedeona, który chcąc przekonać się, że Bóg naprawdę pomoże Izraelitom w walce z Madianitami, poprosił Boga o dokonanie cudu: aby położone przez niego na klepisku runo wełny stało się mokre od rosy, a ziemia wokół niego została sucha. Rano tak się stało. Wówczas nieprzekonany Gedeon poprosił, aby następnego dnia stało się odwrotnie: runo zostało suche na mokrej od rosy ziemi. Tak też się stało. Gedeon uwierzył wówczas w pomoc Boga. Ten przykład uświadamia mi, że esencją błogosławieństwa jest wybranie, nie zaś opuszczenie. Do tej świadomości dochodzi się poprzez osobisty kontakt z Bogiem, który czasami przybiera charakter takiego bazaru, targowiska. Moja świadomość wybrania odnawia się podczas osobistej modlitwy: „Boże, wiesz, że ja sobą nie pomogę Ci w niczym. Spraw, żebym Ci nie przeszkadzał”. Nie jestem opuszczony w tych moich

zadaniach, ponieważ moją szczególną patronką jest św. Rita. Większość pewnie wie, że Ona jest od spraw beznadziejnych. Każdą sprawę związaną z budową powierzam Bogu w nowennie do św. Rity. Zanim udam się za jakimś papierkiem, pozwoleniem, wyślę list z prośbą o pomoc finansową, oddaję Jej każde dzieło. I dzisiaj przed przyjazdem do waszej parafii nie było inaczej. Na moich oczach dokonują się rzeczy niezwykle. Jak tu nie stawać się wierzącym księdzem? W tym dziele budowy nie chodzi o to, żeby postawić okazały kościół. Zależy nam na świątyni, która będzie widzialnym błogosławieństwem Boga. Wraz z budową rośnie też nasza ufność. W związku z tym dziełem powstały w parafii dwie grupy modlitewne, każda po 20 osób. Na dzień dzisiejszy 40 osób, które codziennie modlą się w intencji budowy kościoła. Dodam, że parafian regularnie uczestniczących jest prawie 100 osób. Połowa z nich należy zatem do grupy modlitewnej. Ta budowa sama w sobie jest błogosławieństwem, ponieważ mobilizuje wiernych do gorliwej modlitwy. Świadomie odwołuję się do tych liczb. Chcę przez to pokazać, że Kościół w Kazachstanie jest mały, ale za tym przemawia też jego młodość. Jego historia rozpoczęła się ponad 10 lat. Młodość sprawia, że ten Kościół żyje świadomością wybrania. Nie wiem, czy Kościół w Kazachstanie będzie kiedyś tak liczny, jak w Polsce. Ponad 50% obywateli tego kraju stanowią muzułmanie, a 40 % to prawosławni. Diecezja, gdzie pracuję, obejmuje obszar dwa razy większy od naszego kraju. Na jej terenie pracuje 36 kapłanów i ponad 70 sióstr zakonnych. Czy ta liczba jest wystarczająca? Powtórzę za św. Pawłem: „pracowałem więcej od nich wszystkich – ma tu na myśli innych apostołów – nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną!”. Mimo wielu różnych obowiązków, poczucia łaski w tym wszystkim, ciągle mam poczucie niedosytu. Stale widzę potrzebę bycia w innych miejscach albo bycia dłużej w miejscach, gdzie już posługujemy. Świadomość łaski z jednoczesnym poczuciem niedosytu jest podstawą modlitwy o nowe święte powołania do posługi w Kazachstanie, do czego pragnę was również zachęcić.

Każdy z nas ma do wyboru: błogosławieństwo lub przekleństwo. Uczmy się od błogosławionych, którzy Opatrznością nazywają, to co mają: kapłanów, kościół! Niech doświadczenia, którymi się podzieliłem odnowią w nas świadomość wybrania. Dziękuję za każdą ofiarę złożoną na cele budowy kościoła, a przede wszystkim proszę o jedną codzienną „zdrowaśkę” w naszej intencji, żebyśmy nie ustali w pielgrzymce błogosławionych. Amen.